

Najlepiej dopingowali Rosjanie

Rozmowa z Natalią Kliszek i Maksymem Spodyriewem, parą taneczną Axla Toruń, uczestnikami igrzysk olimpijskich w Pjongczangu, którzy w najbliższych dniach rozpoczną walkę w mistrzostwach świata w Mediolanie. Pierwszych od 46 lat toruńskich zimowych olimpijczyków pytamy o wrażenia z Korei

Piotr Bednarczyk

Przed igrzyskami pewnie 14. miejsce wzięlibyście w ciemno. Ale po zawodach w Pjongczangu można było wyczuć w Waszych wypowiedziach mały niedosyt. Jak dziś, już na spokojnie, oceniacie swój wynik?

Natalia Kliszek: Wiadomo, że u każdego po występie jest niedosyt - a mógłbym to, czy tamto zrobić lepiej. Tak naprawdę jednak jestem dziś zadowolona z tego występu. To były w końcu igrzyska olimpijskie, zawody, które odbywają się raz na cztery lata. Poziom jest tam bardzo wysoki. Żeby się tam zakwalifikować, trzeba naprawdę włożyć sporo pracy. Sądzę, że możemy być bardzo dumni z tego 14. miejsca.

Zanim znaleźliście się na stałe w Pjongczangu, spędziliście kilka dni w Seulu. Co w stolicy Korei zrobiło na Was największe wrażenie?

NK: Seul to wielkie miasto. Pełno ludzi, korki, hałas, drapacze chmur... Tak naprawdę, to czasu na zwiedzanie nie mieliśmy. Tyle, co zobaczyliśmy w drodze na i z treningów.

Maksym Spodyriew: Mieliśmy tam dwa treningi dziennie, na różnych lodowiskach. Droga przemieszczania się z jednej areny na drugą zajmowała nam godzinę-półtorę. Praktycznie zobaczyliśmy tylko to, co było po drodze, na inne rzeczy nie mieliśmy czasu.

Jakie warunki zastaliście w wiosce olimpijskiej?

NK: Bardzo dobre. Nie możemy na nic narzekać. Wiedzieliśmy, że mieszkamy w mieszkaniach, które już ktoś kupił. Kuchnia była zabezpieczona pleksi, żeby niczego nie zniszczyć. Ale mieliśmy do dyspozycji salon, w pokojach był porządek. Mieliśmy w nich łóżko, szafę i lustro, ale nic nam więcej nie było potrzebne. Łazienki też były w miarę wysokim standardzie.

A poza mieszkaniem co mieliście do dyspozycji w wiosce?

MS: Przez 24 godziny na dobę czynna była stołówka. Można było w niej znaleźć potrawy z całego świata - z Korei, Japo-



NATALIA KLISZEK i MAKSYM SPODYRIEW rywalizację na igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu zakończyli na 14. pozycji

nii, Europy, Stanów Zjednoczonych, nawet McDonald's był.

NK: Było też małe centrum handlowe, w którym mogliśmy kupić pamiątki, oprócz tego fryzjer, sklepy z elektroniką, w których można było poprobać gry, fotele do masażu, obejrzeć telewizję. Można było w tych kącikach miło spędzać czas.

MS: Jak dołożyć do tego treningi, to na pewno nie nudziliśmy się.

A propos jedzenia - próbowaliście koreańskiego, czy woleliście nie ryzykować?

NK: Uwielbiam kuchnię azjatycką, jadłam tylko takie dania. Mnie odpowiadają te potrawy - ryby, sushi, ryż itp. Jedzenie mi pasowało.

MS: A ja po trochu spróbowałem wszystkiego, ale jednak oparłem się głównie na kuchni europejskiej.

A jakie wrażenia wynieśliście z ceremonii otwarcia?

NK: Jak w telewizji ogląda się takie uroczystości, to wydaje się, że jest to ogromne, monumentalne. A w praktyce

Spodobało nam się na igrzyskach i chcieliśmy znaleźć się na nich również za cztery lata.

Natalia Kliszek

okazało się, że... po prostu przeszliśmy małe kółko z flagami i było już „po”.

MS: Czekaliśmy w namiocie bardzo długo, około dwóch godzin. A potem wypuszczono nas na stadion, jedno kółko i po minucie było po zabawie. Ale atmosfera w namiocie była naprawdę fajna, na szczęście było w nim ciepło, wszyscy sportowcy dobrze się bawili, czekając na swoją kolej.

Jak wykorzystaliście czas, gdy mieliście trochę luzu?

NK: Starałam się wykorzystać jak najwięcej okazji do chodzenia na zawody, na które udało mi się jeszcze załatwić bilet. W ostatniej chwili udało mi się zdobyć wejściówkę na hokejowy mecz

Czechy - Olimpijczycy z Rosji. Byłam pod wrażeniem. Muszę przyznać, że Rosjanie na tych igrzyskach dopingowali najlepiej - i to nie tylko na hokeju, bo byłam też na łyżwiarstwie szybkim czy skokach narciarskich. I to nie tylko swoich zawodników, ale sportowców ze wszystkich państw. Do tego byli solidarnie ubrani w barwy narodowe. Robili największe wrażenie. Dopingowali od serca, chyba, z różnych przyczyn, chcieli się pokazać. Ale trzeba oddać, że im się to udało.

MS: A ja byłem na skokach narciarskich na skoczni normalnej. Atmosfera na trybunach była niesamowita, choć muszę oddać to, że same skoki lepiej chyba ogląda się w telewizji.

Z ekipą skoczków mieliście ślubowanie w Warszawie i lecieliście jednym samolotem do Korei. Zdążyliście ich trochę bliżej poznać?

NK: Mieliśmy okazję do zamienienia z każdym paru słów, czy to na ślubowaniu, czy w samolocie. Nie odseparowali się od nas. Kontaktowaliśmy się z nimi jeszcze przed startami, a wiadomo, że wtedy każdy jest spięty i stara się skoncentrować. Oni np. rozładowywali stres grając na gitarach.

Jak reagowano w wiosce na kolejne porażki Polaków?

NK: Sportowcy patrzą na to inaczej niż osoby z zewnątrz. Większość kibiców oglądała zawody i myślała w ten sposób: „nie zdobyli medalu, czyli pojechali na wycieczkę”. A dla nas to były lata przygotowań, ciężkiej pracy, kilka godzin dziennie na lodowisku czy w siłowni. Widzieliśmy, jak inni też spędzają czas w wiosce w siłowni, trenują, jeżdżą na rowerach, przygotowują się do startu. Porażką byłoby to, gdyby ktoś pojechał na igrzyska i zrobił coś głupiego, przez co nie wystartowałby lub nie miał siły rywalizować. A tak... Chyba tylko my, sportowcy, wiemy, ile to wszystko kosztuje wyrzeczeń, ile pracy i ile stresu.

MS: Już sam awans na igrzyska wiązał się z osiągnięciem konkretnych wyników, minimum, nikt za darmo tam nie pojechał. Naprawdę trudno mówić o porażkach, zwłaszcza że przecież były też przeciwności losu, czyli - po prostu pech.

Przed wami start w mistrzostwach świata w Mediolanie. Nie było trudno zmobilizować się do tych zawodów? Nie mieliście już dość wszystkiego i myśli, żeby wyjechać gdzieś do ciepłych krajów, odpocząć, wygrzać kości?

NK: Stawaliśmy się wszyscy wspaniać - my, pani trener. Każdemu było bardzo ciężko, wszyscy jechaliśmy ostatkiem sił fizycznych i psychicznych. Ale to już naprawdę końcówka. Spodobało nam się na igrzyskach i chcieliśmy znaleźć się na nich również za cztery lata, a do tego konieczne są wyrzeczenia. ©